Nr. 270. Lwów — Sobota dnia 24 Listopada. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna „ 6 | Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Św. Jana od K. | Joanna Myl. — Jutro: G. 28 po Św. | N. 28 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 27 — Zachód „ 4 „ 8

Długość dnia g. 8 m. 41 — Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 listopada.

Z powodu wojny chińsko-japońskiej zaczynają się jakieś komeraże w Europie, o ile o tem sądzić można z ostrych dziennikarskich utarczek. Jak wiadomo, mocarstwa nie chcą wspólnie pośredniczyć między wojującemi państwami, a tylko taka akcya może mieć powodzenie i nie wytworzy trudności, które łatwo powstać mogą, jeżeliby jedno, albo parę mocarstw zechciało działać na własną rękę. Interesa cywilizowanego świata tak się ułożyły na azyatyckim wschodzie, że albo do nich nikt się nie powinien dotykać, albo wszyscy razem i w ścisłem porozumieniu, bo w przeciwnym razie wnet powstaną zawikłania. Dlatego to w Europie wzruszono ramionami na wiadomość, że prezydent Stanów Zjednoczonych na prośbę Chin zgodził się być pośrednikiem pokojowym. Zaraz powiedziano, że nic z tego nie będzie, co się też sprawdziło, bo jak z telegramu w czwartkowym numerze wiadomo, Japonia stanowczo odrzuciła wszelkie pośrednictwo. Inaczej być nie mogło, skoro brak jedności między mocarstwami daje Japonii zupełną swobodę akcyi. A ten brak jedności wynika z różnicy interesów. I tak, Rosya niezawodnie nie dopuści do nadmiernego wzrostu potęgi japońskiej, ale osłabienie Chin jest dla niej bardzo pożyteczne, boć to przecie jej sąsiad, z którym ona ma mnóstwo spraw granicznych wzdłuż całej Syberyi i w Azyi Środkowej, mnóstwo niezałatwionych sporów o terytorya i drogi handlowe. Z osłabionym sąsiadem ona prędzej i z większą dla siebie korzyścią dojdzie do ładu, więc dopóki Japonia tylko bije Chiny, a jeszcze nic od nich nie żąda, dopóty Rosya nie chce jej przeszkadzać. Odwrotnie Anglia. Z Chin ciągnie ona ogromne zyski handlowe, a z Japonii — żadnych, bo to państwo już się nauczyło europejskich sposobów. Więc dla Anglii jest osłabienie Chin tem samem, czem dla kupca zubożenie jego odbiorców. Nadto, ponieważ osłabienie Chin będzie miało w następstwie wzrost potęgi rosyjskiej w Azyi, przeto i to jest strata dla Anglii. Dalej Niemcy i Włochy. Dwa te mocarstwa coraz bardziej rozwijają swój handel zamorski, łożą na to ogromnie dużo, a pomimo tego nie mogą zdobyć chińskiego rynku, bardzo wielkiego i bardzo korzystnego, boć to państwo liczy 400 milionów ludności. Jeszcze przed powstaniem wielkich Niemiec i wielkich Włoch wpadły Chiny w handlową arendę Francyi i Anglii. Dwa te państwa wojnami otworzyły sobie chińskie rynki, pozawierały doskonałe dla siebie traktaty i odtąd same korzystają w bród, a innym państwom europejskim pozwalają kupować u Chińczyków tylko laki, parawany i wachlarze. Więc oczywiście te handlowo upośledzone państwa nic nie mają przeciw rozgromowi Chin, bo potem muszą się wytworzyć inne stosunki handlowe. Japonia, dobrze to rozumiejąc, zaraz na początku wojny oświadczyła, iż podyktuje Chinom obowiązek otwarcia swych portów i wnętrza kraju dla wolnego handlu; za to też otrzymała życzliwość Niemiec i Włoch, a naraziła się na niechęć Anglii. Lord Rosebery niby jedynie w interesie ludzkości, jedynie dlatego, aby się nie lała krew mongolska, zaproponował był miesiąc temu, aby wszystkie mocarstwa wystąpiły w roli rozjemców. W gruncie rzeczy nie szło mu ani o ludzkość, ani o krew mongolską, lecz tylko o całość angielskiego handlu. Francya najchętniej poszłaby z Anglią, lecz poniosła ofiarę dla Rosyi, która — jakeśmy rzekli — pragnie osłabienia Chin. W imieniu Niemiec oświadczył Caprivi, że będzie jeszcze czas na pośredniczącą akcyę, niech pierwej Japończycy rozegrają całą partyę. To samo stanowisko zajęły Włochy, Austrya zaś poszła za sojusznikami. Tak propozycya Rosebery'ego upadła. Kiedy Capriviego zmienił Hohenlohe, rząd angielski znów spróbował pobudzić Europę do rozjemczej akcyi, ale już nie sam, bo powtórnie nie chciał się narażać na niepowodzenie: Z Pekinu otrzymali ambasadorowie chińscy rozkaz jeździć po stolicach z błaganiem o pomoc. Skutek był ten sam, bo tylko jeden prezydent Stanów Zjednoczonych ofiarował swe pośrednictwo, którego Japonia nie przyjęła, a mogła to uczynić, bo wie, że między państwami europejskiemi ma silnych przyjaciół.

Otóż więc wtedy zaczęły się komeraże. Prasa angielska wystąpiła z wielkiem rozgoryczeniem przeciw Niemcom, które jakoby przez swój egoizm gubią trójprzymierze. Gubią zaś je dlatego, że ono bez Włoch zaraz się rozpadnie, a Włochy, mające niezmiernie długą linię morskich brzegów, muszą ogromnie dbać o angielską przyjaźń. Słowem, jeśli Anglia zechce, to trójprzymierza nie będzie. „Niechże nad tem zastanowią się Niemcy! — woła prasa angielska. — Bo już Wielka Brytania traci cierpliwość i ostrzega, że trójprzymierze może bardzo łatwo prysnąć!"

A na to prasa niemiecka tak odpowiada: „Egoizm angielski każdemu stanął kością w gardle. Odkąd Niemcy zaczęły zakładać kolonie i rozwijać zamorski handel, odtąd na każdym kroku szkodzi im Anglia. Trzeba podziwiać cierpliwość cesarza Wilhelma II, że dotąd ani razu nie okazał oburzenia. Ale dalej tak iść nie może. Jeżeli Anglia, praktykując swój stały zwyczaj, chce, aby ktoś wyciągnął dla niej kasztany z chińsko-japońskiego pieca, to niech się z tem uda do Rosyi, którą tak kocha stronnictwo gladstońskie i której tak ufa. Rosya zaraz zażąda, aby jej zapłacono otwarciem Dardanellów. My, Niemcy, z góry uprzedzamy, że się zgodzimy na taką zapłatę, bo nas to ani grzeje, ani ziębi, iż flota rosyjska będzie mogła w każdej chwili zamknąć Anglikom drogę do Indyi. I owszem! Dlaczego nie mamy zrobić tej przyjemności Rosyi, która będzie nam wdzięczna. A jeśli Anglia sądzi, że przedstawia dla nas jakąkolwiek wartość militarną, to się grubo myli. Jej siły lądowe prawie nie istnieją — to rzecz wiadoma; a jej siły morskie, dzięki udowodnionym brakom nie do darowania, już dziś nie wyglądają tak strasznie imponująco, jak dawniej. Więc prosimy: niech Anglia rozbija trójprzymierze!"

Po tej wymianie pogróżek, odbytej właśnie teraz, ucichło. Anglia zrozumiała, że koszta rozbicia trójprzymierza sama zapłaci. Zamiast sojuszu środkowo-europejskiego, może powstać sojusz również potrójny, ale trójcesarski. Rosya chętnie pójdzie do niego, bo nowy car zechce wsławić swe panowanie zdobyciem wolnej drogi przez Bosfor, o co carat stara się już od wieku i co tworzy rdzeń całej jego polityki wschodniej, całego stosunku do Bułgaryi. Wprawdzie przesadzają Niemcy, mówiąc, że to ich ani grzeje, ani ziębi, owszem, zgodziłyby się na to z ciężkiem westchnieniem, lecz ostatecznie byłyby się zgodziły, aby jeno nie mieć wojny na dwóch frontach. Wówczas i Austryi nie pozostawałoby nic, jak podać rękę do trójcesarskiego związku. Zmiana w ugrupowaniu się mocarstw byłaby ogromna. Oto jest perspektywa, którą prasa niemiecka pokazała angielskiej w odpowiedź na jej groźbę odciągnięcia Włoch od trójprzymierza.

Więc, powtarzamy, ucichło. Od tej chwili każdy zrozumiał, że Japonia ma zupełną swobodę podyktować Chinom takie warunki pokoju, jakie tylko zapragnie. Powstało tedy zaraz pytanie: jakież podyktuje? Wiadomo, że Chiny już oświadczyły, że zapłacą koszta wojenne i uznają całkowitą niepodległość Korei, którą Japończycy mogą sobie reformować, jak się im podoba. Tego jednak za mało „Ateńczykom" Azyi. Właśnie nadeszła wiadomość, że głównym ich warunkiem jest, iż przystępując do rokowań pokojowych, Chiny z góry złożą deklaracyę, że zgadzają się oddać Japonii część swego terytoryum.

Jak w całej tej wojnie, tak i w tem ostatniem żądaniu widać po stronie Japonii doskonałe kopiowanie Niemiec podczas wojny francuskiej. Berlin może być dumny z takiego ucznia, a jeszcze bardziej ze swego systemu, który drugi raz tryumfuje.

Jakiegoż jednak terytoryum zażąda Japonia? Ponieważ marszałek Yamagata bardzo silnie zajął Mandżuryę, prowincyę graniczącą z Syberyą, więc była już pogłoska, że tę właśnie ziemię Japonia zechce sobie zatrzymać, ale wówczas cała prasa rosyjska, jakby na dany znak, podniosła stanowczy protest. Zatem o zaborze Mandżuryi nie może być mowy. Dziś mówią o wyspie Formozie — i to się wydaje bardzo prawdopodobnem. Stanowi ona południowe zakończenie archipelagu dość dużych, małych i maleńkich wysp, które jakby z lekka wygięty sznurek korali leżą na wodzie, tworząc społem państwo japońskie. Jeśli tylko takiego terytoryum żąda Japonia, to rokowania pokojowe pewno już niebawem się zaczną.

Panamino włoskie powtórnie występuje na scenę i to tak, że się zdaje, jakoby wszystko, co już było w tej sprawie, a więc śledztwo parlamentarne, sąd nad dyrektorami banku rzymskiego Tanlongem i Luzzattim i ich uwolnienie, — było tylko prologiem, a teraz się zacznie sam dramat. Podczas procesu Tanlongi były szef gabinetu Giolitti, wezwany jako świadek, nie potrafił odeprzeć zrobionego mu przez jednego z adwokatów zarzutu, że będąc naczelnikiem rządu wycofał ze śledztwa najważniejsze akta, zostawił jeno takie, które nie wystarczają do zasądzenia Tanlongi. Od tej chwili opinia publiczna domagała się nowego dochodzenia, lecz jurydycznej podstawy dla niego nie było. Dopiero teraz znalazł się list Giolittiego do byłego dyrektora policyi Felzaniego, a z listu tego wynika, że posądzenie było słuszne. Śledztwo już wdrożono i powołano Giolittiego do zeznań, a on podobno przyznał się do konfiskaty ważnych aktów, aby uratować wielu wpływowych ludzi od hańby. Nieszczęśliwy to był sposób ratowania. A teraz cała sprawa zacznie się znów od początku.

Piszą nam z Wiednia, 22 listopada:

Niepodobna dowiedzieć się dokładnych szczegółów nowego wniosku hr. Hohenwarta. Zdaje się jednak, że opiera on się na systemie Izb o sekcyach: handlowej, p r z e m y s ł o w e j i r o b o t n i c z e j, z której k a ż d a otrzymałaby posła. Obecnie tylko 3 Izby handlowe (1 wiedeńska i 2 czeskie) wybierają po 2 posłów. Ta więc reforma dałaby się przeprowadzić prostem przydzieleniem 3 mandatu. Natomiast np. 3 galicyjskie Izby handlowe wybierają tylko po 1 pośle, tu więc trzebaby dodać drugi mandat dla sekcyi przemysłowej, trzeci dla robotniczej. Bądź co bądź, z konserwatywnego stanowiska wniosek hr. Hohenwarta zasługuje na wszelkie pochwały. Nie wyklucza on wcale tych, którzy opłacają mniej niż 5 zł. podatku, bo ta klasa otrzymałaby mandaty w sekcyi przemysłowej Izb handlowych. Ostatecznie wniosek ten bardzo się zbliża do dawniejszych Pienera i Baernreithera. Jednakże lewica pono jest stanowczo przeciwna nowemu wnioskowi hr. Hohenwarta. W takim razie nie da on się przeprowadzić. Reforma wyborcza z natury rzeczy może przyjść do skutku tylko na podstawie kompromisu trzech głównych klubów. To też gabinet zapewne nie zaproponuje projektu, o którym wie, że napotkałby na stanowczy opór lewicy. Jakoż dzisiejszy artykuł *Fremdenblattu* dość wyraźnie zaznacza, że gabinet dotąd nie przyswoił sobie wniosku hr. Hohenwarta. Aby dlatego zagrażało przesilenie, jak napomyka dziś *N. fr. Presse*, nie sądzę. Przedtem jeszcze nastręczają się różne inne alternatywy. Mianowicie hr. Hohenwart jest zbyt wytrawnym mężem stanu, aby się upierał przy swym projekcie, gdyby tenże groził rozbiciem koalicyi.

Kampania cukrowa.

Ceny cukru spadają ciągle. W chwili ostatniej płaci się za cukier surowy w Aussig 12 zł. 75 ct. Przed rokiem płacono tam za 100 kilogramów 17 zł. Cena spadła więc w tym czasie o 4 zł. 25 ct., czyli dokładnie o 25 prc.

Warto zastanowić się nad powodami tej zniżki, nad jej konsekwencyami i nad tem, czy jest ona uprawnioną i jak długo potrwać może — zwłaszcza że w Galicyi coraz większe okazuje się zajęcie dla cukru.

Głównym powodem zniżki cen jest na razie hyperprodukcya. Zawsze wprawdzie w ostatnim kwartale rocznym zapasy mnożą się w fabrykach i producenci, nie mając miejsca dla nich, sprzedawać muszą po cenach zniżonych, w roku jednak bieżącym fabrykanci słusznie obawiają się, że aż po koniec lutego nie można będzie w obec konkurencyi zagranicznej wielkich ilości cukru rzucić na targ i zawczasu tak obniżyli cenę surowca, iż dziś już sprzedają go ze stratą dotkliwą. Strata ta jest tem większą, że na zasadzie umów zawartych z rolnikami dostarczającymi buraków, płacą fabrykanci ceny bardzo wysokie za produkt rolniczy.

Obliczają, że na centnarze metrycznym dziś już tracą producenci austryaccy od 80 ct. do 1 zł. 30 ct. Dalszy spadek cen jest więc po prostu niemożliwym, bo i przy tych warunkach wiele zapewne fabryk nie będzie mogło się utrzymać.

W kampanii ubiegłej produkcya cukru w monarchii dosięgła cyfry 8·3 milionów ctn. metrycznych. W kampanii bieżącej obliczają produkcyę na 10 milionów ctn. metr. Gdyby cena cukru utrzymała się na swoim poziomie niskim, to strata fabrykantów wynosiłaby 8 do 13 milionów zł.

Produkcyi nie można ograniczyć, bo fabryki związane są umowami z posiadaczami dóbr i przerabiać muszą dostawiane buraki. Zresztą od austro-węgierskich cukrowników cena na targu światowym nie zależy. Wchodzi tu w rachubę konkurencya zagranicy, całej Europy, a i cukru kolonialnego, którego wyrób dwukrotnie przewyższa produkcyę europejską.

W Austro-Węgrzech samych zapasy dotychczas wcale nie wzrosły w sposób usprawiedliwiający zniżki podobne.

Kampania zaczyna się jak wiadomo z początkiem sierpnia.

Otóż wynosiły

	Sierpień 1894	Październik 1893
	centnarów metr. surowego cukru	
Zapasy z kampanii poprzedniej	1,081.828	790,747
Produkcya nowa	2,620.282	2,599.135
razem	3,702.110	3,389.882
Wywieziono	835,239	1,048.092
Zostało w kraju	2,866.871	2,341.790
Konsumcya wewnętrzna	729.305	534.318
Zostało na zapas	2,137.567	1,807.472

Już z kampanii ubiegłej pozostały tedy zapasy o 291.081 ctn. metr. większe, niż w r. 1893. Konsumcya wewnętrzna wzrosła też znacznie i pokryła niemal (cyfrą 194.887 ctn. metr.) ubytek wywozu (212.853 ctn. metr.). Produkcya nowa wzrosła tylko o 21.147 ctn. metr. — gdyby nie zapasy objęte z kampanii poprzedniej, targ miałby nie o 330,094 centn. metrycznych cukru więcej do zbycia, ale tylko o 21,147 centnarów zwiększonej produkcyi i o 17,866 centnarów metrycznych więcej z ubytku rzeczywistego konsumcyi (zagranicznej w zestawieniu z wewnętrzną) razem więc tylko 39,013 centnarów metrycznych cukru.

W kampanii już ubiegłej potrzeba przeto szukać powodu wielkiego dzisiejszego obniżenia się cen. Już też w miesiącu czerwcu 1893 rozpoczęła się zniżka cen z powodu hyperprodukcyi. Nie mogła ona tak raźno postępować, jak w ostatnim czasie, gdyż wobec zastanowienia produkcyi w niektórych miejscowościach, pocieszano się ubytkiem cukru kolonialnego. Zwodnicze te nadzieje dotrwały aż do początku bieżącej kampanii. Jeszcze w lutym roku bieżącego spodziewano się nieurodzaju buraków. Choć oszacowano wtedy produkcyę Europejską cukru na 38.950.000 centnarów za kampanię 1893/94 t. j. o 4,670.000 centnarów metrycznych więcej niż w kampanii 1892/93 a w koloniach na 70.900.000 centnarów metrycznych więcej, niż w kampanii 1892/3 jednak cena mimo tego olbrzymiego wzrostu fabrykacyi cukru dochodzącego do jednej siódmej cyfry ogólnej produkcyi nie spadła odpowiednio. Pierwszy kwartał 1894 zapowiadał aurą swą niepomyślną wielki ubytek plonu buraków — a kiedy się następnie te przewidywania nie spełniły, liczono, że wprawdzie co do ilości zbiór buraków dorówna przeciętnym cyfrom lat przeciętnych, ale co do jakości z dawniejszemi zbiorami nie będzie się mógł mierzyć. I te obliczenia zawiodły. Reakcya w cenach musiała się tedy objawić zaraz po rozpoczęciu nowej kampanii, kiedy zapasy stare ciążyć zaczęły na targu a o zmniejszeniu produkcyi w najbliższej przyszłości mowy być nie mogło. Szacują produkcyę bieżącej kampanii w Europie na 4·675 milionów tonn (po 10 centnarów metrycznych) a więc o 7.800.000 centnarów więcej, niż w roku ubiegłym.

W dwóch latach produkcya Europejska wzrosła zatem o $12^1/_2$ miliona centnarów i w porównaniu z produkcyą z r. 1892/93 (34·28 milionów centnarów metrycznych) wzrost ten wynosi niemal 40%! Cukru kolonialnego w bieżącej kampanii nie będzie się wcale więcej wyrabiało, niż w roku poprzednim, a nawet obliczają produkcyę cyfrą o 700.000 ctn. mniejszą. Gdyby nie zapasy z poprzednich lat, gdyby nie zawiedzione obliczenia słabszych zbiorów buraków, nie mielibyśmy tedy przesilenia na targu cukrowym.

Cukrownicy austryaccy bojąc się jednak nieurodzaju buraków a spodziewając się zarazem wskutek tego przewidywanego fałszywie nieurodzaju ogromnego podwyższenia cen i braku towaru skupowali produkt rolniczy u właścicieli dóbr z góry za ceny dość wysokie.

Płacono za 100 kilogramów 1 zł. 20 ct. i 1 zł. 40 ct. a nawet 1 zł. 50 ct. Ze sta kilogramów buraków otrzymuje się 12 kilogramów cukru. Sto kilogramów surowego cukru kosztuje tedy w samych burakach $8^1/_3 \times 1·20$ zł. (w najlepszym razie!) a więc 10 zł. W Aussig płacą za 100 kilogramów 12 zł. 75 ct. Pozostaje więc fabrykantom na koszta produkcyi, frachtu, dowozu z fabryki do stacyi i t. d. w najlepszym razie 2 zł. 75 ct.

Śród takich stosunków niepodobna pracować. Obiegały też pogłoski, że niektóre fabryki nie będą mogły zobowiązań dotrzymać a nawet mówiono o tem, że kilka banków wiedeńskich będących wierzycielami fabrykantów czeskich wielkie poniesie straty. Na razie te pogłoski są fałszywe. Ale mogą one każdej chwili w smutną zamienić się prawdę. Jeśli fabryki słabiej ufundowane zginą w walce o zbyt towaru, to reszcie, która się utrzyma, oczywiście stanowisko zostanie tem ułatwionem.

Rozprzężenie dziś na targu całym jest tem większe, że kartelu cukrowego nie odnowiono,

---

3)

DONNA

(Epizod z życia nie-sportsmana).

(Ciąg dalszy).

III.

Pojechałem do Lwowa na dziesięć dni przed wyścigami, a równocześnie depeszą kazałem przysłać „Donnę". Trener przysłał ją z jakimś chłopcem stajennym, Niemcem, a zarazem list, w którym nie radził puszczać jej w nagrodzie dam, bo miała za silnych przeciwników, a za to w biegu z płotami doradzał żokieja, o którym twierdził, że chociaż musi nosić pięć funtów więcej, zawsze jest pewniejszym, bo profesyonista lepiej pojedzie, niż „Gentleman Rider". Ja tymczasem po staremu, co wieczora grywałem w klubie i przegrawszy prawie wszystko, co z sobą przywiozłem, przegrałem jeszcze około pięciu tysięcy zł. na słowo. Wygrał je baron E. pochodzący, jak mówią, z neofitów. Powiedziałem mu, że do 24 godzin zapłacę, ale któż potrafi opisać moje upokorzenie, kiedy wszyscy owi przyjaciele, lichwiarze starozakonni, którzy zawsze dotąd napraszali się z pieniądzmi, dziś wręcz odmówili. Dlaczego? żaden wyraźnie nie powiedział, mówili tylko, że dać nie mogą, a jeden coś mruknął, że stryj nietylko mi nie zapisze całego majątku, ale nawet chce mi odebrać ten majątek, który mi dotychczas dawał w bezpłatną dzierżawę, a to wszystko niby dlatego, że się przekonał, iż jestem niepoprawnym, nałogowym graczem.

Włosy mi stanęły na głowie; poleciałem do barona mego dłużnika z prośbą o kilkodniową zwłokę, na którą zgodził się z protekcyonalnym uśmiechem.

Ale pieniędzy dostać nie mogłem, gdziekolwiek się zwróciłem, wszędzie okazywało się, że nie mam kredytu wcale; dnie upływały, a ja obawiałem się, że lada dzień w klubie figurować będzie moje nazwisko na czarnej tablicy jako takiego, który długu honorowego nie zapłacił.

Byłem najzupełniej na łasce barona, przychodziło mi na myśl udać się do stryja, paść mu do nóg, prosić, aby za mnie zapłacił.

A gdyby odmówił; — ha! — to kulka w łeb.

A panna Helena?

Już sobie zdałem był sprawę z tego, że ją kocham i zdecydowałem się prosić o jej rękę, ale czyżby wyszła za człowieka wykluczonego z klubu z powodu, że nie zapłacił długu honorowego?

Więc kulka w łeb!

Od owej katastrofy z baronem przestałem zupełnie grać, prawdę mówiąc nie miałem tak bardzo z czem, a zarazem przestałem wierzyć w moją „wenę"; ale ta abstynencya i obawa, że lada chwila baron poda mnie na czarną tablicę, oddziałały na moje usposobienie jak najfatalniej; chodziłem po klubie jak zbłąkany pies, a wieczorem czasem wypiłem szklankę wina, aby się oszołomić.

Na to wszystko przyjechała panna Helena z ojcem, a przyjazd jej był dla mnie prawdziwie bolesnym, bo im więcej czułem, że ją kocham, tem trudniej mi było oswoić się z myślą, że ona nigdy nie będzie moją, a to wskutek owej nieszczęsnej namiętności do gry. Byłem smutny, zły, zgryźliwy; być może, że ona to brała na karb zakochania, ale ja ciągle widziałem przed sobą lufę rewolwera.

W towarzystwach, w których spotykaliśmy się, uważano mnie prawie za konkurenta.

IV.

Pomiędzy przybyłymi na wyścigi, był też hrabia Alfred S. młody, bogaty, bardzo zarozumiały, grający bardzo ryzykownie i robiący szalone zakłady. Siedzieliśmy kiedyś w klubie przy kolacyi i winie szampańskiem; toczyła się dyskusya o szansach wygrania rozmaitych koni. Kiedy była mowa o biegu z płotami, w którym „Donna" była zapisaną, rozmaite horoskopy stawiał hrabia Alfred, ale o mojej klaczy nie wspomniał ani słowa. Jakkolwiek nie miałem zupełnie namiętności do koni ani do wyścigów, milczenie to jego podrażniło moją miłość własną i rzuciłem zapytanie:

— A „Donna"?

— O! przepraszam szanownego właściciela, ale ona nie ma najmniejszej szansy, trzymam przeciw niej piętnaście na jeden, — odrzekł hrabia.

Krew mi do głowy uderzyła i chociaż nie miałem najmniejszego wyobrażenia, czy klacz moja może wygrać czy nie, irytowało mnie, że ją ten młodzik tak lekceważy. Wypiłem więc duszkiem szklankę wina i zapytałem:

— Trzyma pan tysiąc zł.?

— Służę panu.

Znaczyło to, że jeśli „Donna" wygra, hrabia Alfred ma mi zapłacić piętnaście tysięcy zł., w przeciwnym zaś razie ja jemu miałbym zapłacić tysiąc zł.

Zapisaliśmy zrobiony zakład każdy w swoim pugilaresie, poczem ja wytrzeźwiałem odrazu; mrugnąłem na Stasia, który siedział przy tym samym stole i wyprowadziłem go do osobnego pokoju na walną naradę.

— Słyszałeś com zrobił? — zapytałem.

— Słyszałem. Wielkie głupstwo.

— Cóż radzisz dalej?

— Ha! już kiedy się tak stało, trzeba się starać wszelkie możliwe szanse wyzyskać, a przedewszystkiem muszę ci powiedzieć, że jutro jeśli nie rano na galopie, to z pewnością do południa cały świat wyścigowy wiedzieć będzie, że na twoją „Donnę" jest zakład o piętnaście tysięcy złr. Ty się na tem nie znasz i oczywiście nie masz wyobrażenia, co za indywidua są po większej części nasi w Austryi trenery i żokieje. Dziś jest tyle stajen wyścigowych i myśliwskich w Anglii i we Francyi że człowiek zdolny i w obchodzeniu się z końmi wyćwiczony, a przytem pilny i sumienny, zawsze tam chleb znajdzie; a ci, którzy się dostają do Austryi, Niemiec i Rosyi, to zniewolona wyjątkami hołota, wyrzutki społeczeństwa. Skoro gruchnie wieść, że na twoją klacz jest tak gruby zakład, jeden, drugi i dziesiąty będą się zakładali przeciw niej i podpłacą żokieja, aby umyślnie przegrał, choćby ona wygrać mogła. Oczywiście niech mnie Bóg broni, abym hrabiego Alfreda o podobne machinacye posądzał, to narwany chłopak, ale gentleman. Trenery i żokieje zakładają się między sobą za, albo przeciw koniom, które są „en vue", a potem umieją urządzić sobie bieg jaki im dogodny, jak im wypada z zakładów, a nas okpiwają.

— Cóż mam robić? — spytałem, wprawdzie zupełnie już wytrzeźwiony, ale przygnębiony pesymistycznemi wywodami Stasia.

— Mojem zdaniem — odrzekł mi — przedewszystkiem trzeba klacz oddać pod opiekę człowieka, któremu można zaufać. Niemiec, ten chłopak stajenny, który z nią przyszedł, może się dać przekupić pierwszemu lepszemu Anglikowi, który zakradnie się do stajni, klacz struje, okulawi, albo zada jej jaki narkotyk, wskutek którego nie będzie mogła biegać. Jest tutaj z końmi hrabiego K. trener Thomson, Anglik, ale wyjątkowo uczciwy, znam go od lat wielu, bo na koniach z tej stajni jeżdżę; sądzę, że on się podejmie opieki nad twoją klaczą i albo ją weźmie do swojej stajni, albo też klucz od jej boxu będzie nosił przy sobie, tak, że się bez jego wiedzy nikt do niej nie dostanie. Bądź jutro rano podczas galopu na torze wyścigowym, a zdaje mi się, że ci zrobię ten interes z Thomsonem.

— O godzinie?

— Między czwartą a szóstą, przypuszczam, że i twoja klacz wyjdzie wtedy na robotę.

Prawdę mówiąc, nie miałem wyobrażenia, czy i kiedy klacz moja wychodzi, i na jaką robotę; spuszczałem się na mego Niemca, a zupełnie mi się nie uśmiechała perspektywa wstawania o czwartej zrana.

Ale piętnaście tysięcy złr. przeciw tysiącowi, w tem fatalnem położeniu w którem byłem.... „Paris vaut bien une messe", powiedział ś. p. Henryk IV. Powiedziałem więc Stasiowi, że będę nazajutrz rano między czwartą a szóstą na torze, a on wziąwszy do serca bardzo szczerze moją sprawę, podniósł jeszcze kwestyę jeźdźca.

— Mówiłeś mi, że ci trener polecił do biegu z płotami Wintona, który ma tu przyjść z jakiemiś niemieckiemi końmi i na nich jeździć. Niezły żokiej, ale ja bym mu nie wierzył; ci Anglicy znają się między sobą, jak łyse konie na jarmarku. Którykolwiek trener szepnie mu, że mu da jakiś procent od swoich zakładów, a on ci z najzimniejszą krwią przegra bieg na umyślnie, choćby mógł wygrać. Mojem zdaniem, trzeba na twoją klacz wsadzić „Gentlemana", może nie pojedzie tak dobrze jak żokiej, ale będzie miał pięć funtów wagi mniej, a co najważniejsza: pojedzie uczciwie.

Staś jeździł na wyścigach jako „Gentleman Rider", więc go spytałem:

— Tybyś pojechał?

— Pojadę, jak zechcesz — odparł — ale nie bawiąc się w fałszywą skromność zdaje mi się, że możesz dostać lepszego odemnie jeźdźca. Prawdzic, o ile wiem, do tego biegu nie jest angażowany; wagę ma z pewnością, jeździ jak żokiej z profesyi, a wyciśnie konia jak cytrynę. Znasz go?

— Znam trochę.

— Więc go proś jutro zaraz, aby na twojej „Donnie" w biegu z płotami pojechał. Jeśli on ci odmówi, to ja pojadę. Dobranoc. Już późno, a pamiętaj kazać się budzić o czwartej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

a każdy fabrykant na własną rękę stara się ratować. Zapanowało usposobienie bardzo podobne do panik giełdowych; kupcy wytrawni tracą wszelką skalę obliczań i zdaje im się, że cukier może jeszcze spadać dalej i spadać w nieskończoność. W tym nastroju każdy, kto może ratuje się z domu płonącego.

Nie ma jednak najmniejszego powodu do takich obaw przesadnych. Nikt nie będzie kupował buraków na sezon następny po cenach dzisiejszych. Co najmniej liczyć wypada na zniżkę cen buraków o jakie 25% wiele też cukrowni zredukuje swoją produkcyę, kilka — jak się już powiedziało — zawiesi zapewnie zupełnie robotę. Z przypadkami takimi, jak nieurodza buraków, oczywiście liczyć się nie można, ale też spodziewać się nie wypada bardzo pomyślnych zbiorów, bo rolnicy nie będą mogli wobec cen spadających produktu tyle pola poświęcać na jego uprawę, co w latach ostatnich a i dla tego, bo prawdopodobnem jest, że po kilku zbiorach bogatych nastąpi jeden mniej pomyślny.

Ważniejszym jeszcze jest wzrost konsumcyi, która tańszy towar szybciej i więcej spożywa. Wzrost ten konsumcyi przyczyni się do uprzątnięcia zapasów.

Wreszcie cukier kolonialny staje się wobec cen dzisiejszych niezdolnym do konkurencyi, trzcina cukrowa jest za drogą jako produkt surowy fabryk zamorskich i przesilenie targu na ten cukier jeszcze większy wywrze wpływ na obniżenie produkcyi. Ze wszystkiego wynika, że w drugiej połowie bieżącej już kampanii ceny zapewnie znacznie się podwyższą. Zapasy się wyczerpią, kontrakty o buraki na dogodniejszych tylko zawierane warunkach przyczynią się do zmniejszenia uprawy tego produktu, fabrykanci mniej zasobni usuną się z pola walki, a wreszcie i kartel zapewnie zostanie odnowionym. O pracy przy cenach dzisiejszych marzyć nikt nie może. Ze stratami pracować jest bowiem niepodobieństwem.

(*Wiedeński Przegląd finansowy*).

Listy ze wsi.

Z pod Rohatyna 18 listopada.

Dziwno mi doprawdy, że w obec tak krytycznych stosunków wiejskich, złego przeszłego i obecnego roku w gospodarstwie, zagrożenia otwarcia granicy dla bydła z Rumunii, i zgoła smutnego stanu rolników, dziwno mi powtarzam, jak mało głosów podnosi się ze skargą, nie tą skargą codzienną, we własnym kółku znajomych, ale tą, która za pomocą dzienników rozchodzi się daleko, budzi szerszy interes i stanowi niejako miarę położenia i utrapień naszych. Zaledwie parę artykułów, jakaś jedna lub dwie wzmianki w tem lub owem piśmie i to wszystko... ogół milczy, gdy wypadałoby korzystać z otwartych szpalt dzienników i odzywać się, odzywać bez końca o tem, co dotkliwe, co z dniem każdym groźniejsze. Bo dzisiejsza doba przyniosła nam pracującym na roli, arcykrytyczną chwilę, postawiła w obec niechybnej ruiny, a ilu pozbawiła chleba? Setki dzierżawców zupełnie zbankrutowało, wielu właścicieli ziemskich ledwie z wysiłkiem trzyma się jeszcze ale czy długo potrafi? Czytaliśmy w gazetach o podniesieniu produkcyi z morga, o zaprowadzeniu zmian w gospodarstwie takich, żeby więcej mieć dochodu. — Oprócz trudności pójścia za taką radą z wielu przyczyn, zaszła w rachubie tej myłka ważna. ponieważ nie wzięto na uwagę wpływów atmosferycznych, które od dwóch lat niszczą najzapobiegliwsze starania i szkód takich, jak naprzykład inwazya myszy, która w jesieni tegorocznej zalała nasze pola. Koniczyna doszczętnie zjedzona, a ziemia podziurawiona nakształt rzeszota. W gospodarstwach pasza podstawą dobrej uprawy — tymczasem mamy miłą perspektywę zupełnego braku koniczyny. Oziminy mniej ucierpiały, jednakże i na nich znać zniszczenie przez myszy; dalsza szkoda zależy od zimy, czy myszy wyginą, czy pod śniegiem będą jeszcze plądrować? Zboże i że wydaje, i mało za nie płacą i kupca trudno dostać. Jeśli mi kto dowiedzie matematycznie jako 6 złr. 25 ct. jest ceną za pszenicę pokrywającą wszelki nakład gospodarski i koszta produkcyi, przyznam słuszność owym nieznawcom wiejskich stosunków wyrokującym od biurka swego — że skarżymy się niesłusznie i że my gospodarze „zawsze znajdujemy na co narzekać"? Żyta zaś mało i wydatek jeszcze gorszy, bo podczas kwitnienia lały deszcze. Kukurudza wcale się nie urodziła, groch równie, owsy i jęczmiona słabo. Przepowiadają nawet gorszy przednówek, niż bywały dotąd, bo chłopi nie mają ani prosa, ani hreczki, a kartofli mało. — Podatki tak są wygórowane, że dalsze podniesienie ich jest niemożebne bo już teraz tylko z największym wysiłkiem opłacać jesteśmy w stanie te najrozmaitsze ciężary, które wciąż jeszcze rosną.

Powiadają nam: „militaryzm tego wymagał, że kraje się zrujnowały a i rządy z nimi." W przyszłości mamy zapowiedź zmonopolizowania wszystkiego, dziś zaczynają od gorzelń, jak to czynią z dziećmi, gdy im zęby się wyrywa codzień po trochu ciągnąc za uwiązaną nitkę, aby niezanadto krzyczały z bólu. Z czasem przyswyczaimy się do operacyi aż nadto dotkliwej..

Tymczasem nietylko dla rządu potrzebujemy pieniędzy i dochodu: Mnogo do czynienia i uporządkowania pozostaje w kraju własnym. Na wsi mieszkając patrzy się na niedno z bliska, co bardzo brzydko wygląda i rzuca się w oczy, a gwałtem domaga ulepszenia, zmiany, cywilizacyi. Wszystkie zapisy dobroczynne i humanitarne zaczynają i kończą się na myśli o mieście, nikt o wsi nie pamięta, że i tu są ludzie i stosunki, którymby groszem zaradzić można, niejedno podnieść, niejednemu inny nadać kierunek. Gminy na Rusi są biedne, ani kas własnych nie mają, ani funduszów, jak n. p. miewają w Sanockiem. Na żadne ulepszenie, ani wygodę pieniędzy nie posiadają tutaj włościanie. Bieda, pisk, gdy przyjdzie podatek zapłacić, szkole i księdza zadość uczynić — wprawdzie zarabiać nie lubią, ale w istocie bardzo mało czem się zadawalniają — jedzą źle — buty noszą od parady lub gdy zimno ich do tego zmusi, bydła prawie że nie trzymają. Sól jedyną okrasą u nich.

A propos soli: żydzi znów zagarnęli handel solą i mamy teraz sól tak brudną, szkaradną, z jakiemiś węglami i czerwonem czemś w środku, że aż obrzydzenie bierze. Zapewne handlarze kupują ją w najgorszym gatunku. Czyby Wydział krajowy nie mógł w to wejrzeć i nie raczył zapobiedz?

Oprócz tego żywiołu żydowskiego, który wszystko psuje, uskarżać się trzeba i na inne dotkliwości: zły stan dróg, nieposzanowanie drzew zasadzonych przy drogach — wsi pobudowane bez ładu z wiecznem niebezpieczeństwem zniszczenia pożarem, bo to chaty jedna do drugiej powiązane płotami, obstawione chlewami — iskra tylko i za parę godzin zostaje kupa popiołu. W obec ognia gminy są bezsilne zupełnie, żadnych przyrządów do gaszenia, żadnego zmysłu zorganizowania się do walki z ogniem.

Gdy nie ma u chłopa rozumu, trzebaby ustawy, rygoru, któreby go zmuszały do myślenia o sobie, pilnowały wymaganego porządku i trzebaby pieniędzy do sprawienia sikawek, podczas gdy zwolna dążonoby do przebudowania wsi, korzystając z opróżnienia miejsca przez pożary, z przesądów, które chłopu nie pozwalają stawiać chałupy tam, gdzie pierwsza spłonęła. Tymczasem wydać ustawę, zabraniającą aglomeracyi budynków. Czy wiecie, że często zabezpieczoną chałupę sam właściciel teraz podpala, niebaczny na szkodę sąsiada, przypartego do jego węgła? Oto także przykład i nauka żydowska.

A ogień jest klęską ogromną dla chłopa. W ciasnocie budynków, gdy zewsząd buchają płomienie, nie w stanie wyprowadzić bydlęcia, wynieść rzeczy swoich z pożaru. A tu ciągle zdarzają się nieszczęścia, płoną całe szeregi domostw.

Tyle przecież namnożyło się ludzi myślących, tyle praw i paragrafów wydano, a na wsi pozostaje wszystko po dawnemu, jak przed wiekami.

Sodales mariani.

Starawieś 22 listopada.

W Starejwsi, niewielkiej wiosce otoczonej koroną gór ziemi sanockiej, odbyła się tymi dniami uroczystość drobna na pozór, ale nie małą wlewająca pociechę w serca nasze. Bo, jakkolwiek nie zmieni ona od razu owych prądów fałszywych, nurtujących wśród ludności, to przecież choć w małej liczbie osób zamknięta, stała się tą kroplą chłodzącą wśród rozstroju, protestem mówiącym, że

„Moc nasza z Boga,
W nim żywot i droga",

a nie w wolnomyślnych marzeniach i jest świadectwem, że Kościół wedle słów uczonego niemieckiego, to słońce niebieskie, tem silniej świecące, im bardziej gaśnie ziemskie. Jakoż zima się zbliża i mrok ziemię coraz bardziej ogarnia, a obok niego mrok ducha, gorszy nad ten brak światła dziennego. Dzień każdy i chwila przynosi nam nowe obawy, a kiedy wśród doktryn socyalistycznych pytamy się, co będzie: to światło niebieskie wskazuje nam ratunek w Kościele.

Mówię o dorocznem zebraniu kongregacyi maryańskiej, którą tutejsza szlachta zawiązała pod duchownym kierunkiem O. Michała Andrzejczaka, T. J., rektora kolegium starowiejskiego, podniósłszy jej myśl w czasie rekolekcyi roku 1892, aby przywrócić tradycyę przodków i tem skuteczniej wśród włości swoich pracować. Stosownie do ustaw, zjechali się sodalisi mimo zimna i dróg niezbyt w tej porze ponętnych, by się plonom swej pracy przypatrzyć.

W sobotę rano już zjechał się senat. Pan August Gorayski, prezes kongregacyi, marszałek krośnieński, członek izby panów i poseł na Sejm krajowy, który mimo rozlicznych prac znajdzie zawsze czas, gdzie chodzi o cześć Matki Bożej, p. Feliks Gniewosz, marszałek sanocki, p. Stanisław Jędrzejowicz, marszałek rzeszowski, pp. Jan Trzecieski, poseł do Sejmu, Dzklan Słonecki, Stanisław Starowiejski z Ustrobny, Stanisław Leszczyński, byli między pierwszymi. Widziano też p. Władysława Krainskiego, który od zajęć parlamentarnych oderwał się i na jeden dzień z Wiednia do Starejwsi przyjechał. Gwarno się zrobiło na cichych korytarzach klasztornych, rojno w ubogich celkach zakonnych. Kiedy zaś po południu zebrano się na sesyę, by rozdzielić między siebie pracę nad umoralnieniem i oświeceniem ludu oraz szerzeniem tej nauki, która jest iskrą bożą w piersi narodu; pokazało się, że to dzieło padło na rolę dobrą, że sodalicya się zwiększa, a wpływ jej rośnie w okolicy. Jakoż powodzeniem zachęceni kongreganiści, na sesyi tej uchwalili znowu antidotum przeciw złym pisemkom, szerzącym się w okolicy, a antidotum tem ma być biblioteka ludowa, zakupywana z funduszów kongregacyjnych. Umieszczona ma być w Starejwsi, a kongreganiści rozszerzać będą dziełka w niej znajdujące się pomiędzy ludem dóbr swoich.

Wieczorem dnia tego witali „sodales Mariani" arcypasterza rytu ormiańskiego J. E. arcybiskupa Izaaka Isaakowicza. Zebrani u wejścia, oczekiwali przybycia J. E., który mimo wieku podeszłego i sił pracą zwątlonych nie odmówił prośbie, by raczył podnieść uroczystość. Około godziny 8-mej wieczorem nadjechał piękną czwórką jabłczaków pani Duniewiczowej, a odprowadzony w procesyi do świątyni, zaraz zebraną ludność pasterskiem słowem powitał. Mało było patrzeć na ten zapał apostolski katolickiego biskupa, na ten szacunek starszych narodu dla posłannika bożego, a nadewszystko na onę jedność w kościele, który z różnych narodów i obrzędów się składając, stanowi jedno, jakby szata Jezusa nie szyta, lecz tkana. Wszelako, jeśli wtedy już serce żywiej uderzyć musiało, jeżeli słowa, któremi sędziwy biskup na wstępie do świątyni zebranych powitał, niepodobna by nie utkwiły w pamięci, cóż wyrzec o dniu następnym, dniu św. Stanisława Kostki.

Dzień to odpustu w klasztorze, ale odkąd „sodales Mariani" są w okolicy, odpustu polskiego, przypominającego świetne czasy Rzeczypospolitej, kiedy karmazyn i szaraczek polecał się w tym czasie Bratu niebianowi, chłopek świętemu paniczowi, a wszyscy rodakowi chwałą opromienionemu.

Kościół zielenią przybrany, zasłany dywanami, ten tron, a na nim wznoszący prośby błagalne za lud, następca apostołów, mówiły ci, że nie tak źle u nas, jak indziej, gdzie anarchia znieważa świątynie; ten lud cisnący się to konfesyonałów, tak, że przeszło 2000 spowiedzi liczono, wskazywał, że jeszcze ziarno złych nauk w nim nie wybujało, a pisemka niekatolickie celu nie zupełnie dopięły, kiedy zaś spojrzałeś na tę szlachtę z wiarą i czcią stojącą naprzeciw tronu arcybiskupiego w kontuszach i karabelach, rzekłbyś, że to szlachta z Legendy Krasińskiego, która „podniosła tylko szable w górę, jakby na ostrzach wstrzymać chciała spadające mury i zawołała razem: „nie opuścim Serca tego".

O ósmej godzinie w asystencyi młodzieży zakonnej miał uroczystą wotywę sam arcypasterz. Szlachta wspólnie przystąpiła do stołu pańskiego, wznawiała swoje przyrzeczenia a jeden z nich, pan Adam Leszczyński do kongregacyi przystąpił. Ks. arcybiskup przemówił po wotywie wskazując kongreganistom obowiązki ich względem Bogarodzicy. Potem miéli zgromadzenie wyborcze, na którem powtórnie prezesem kongregacyi został jednomyślnie wybrany p. August Gorayski. Około jedenastej wyszła suma, którą celebrował dziekan brzozowski ks. Biały. Biskup modlił się na tronie, modliła się też szlachta, Lud kościół zalegał i radować się musiał arcypasterz, widząc tę pobożność, radowali się wszyscy, ale zarazem czuli, że to czas może ostatni działania, jeśli nie chcemy, by jaki Pankracy zawołał niebawem: „*Galilaee vicisti!*" Jakoż modlili się wszyscy o odwrócenie złego, arcypasterz zaś, jak rano do szlachty odezwał się, tak teraz po wymownych słowach, jakiemi O. A. Kudasiewicz zalecał nabożeństwo św. Stanisława ku Matce Bożej ludowi, niby testamentem, parę przestróg zostawił: „Zapiszcie sobie rylcem głęboko — rzekł — w sercach waszych te słowa, bom ja stary i wiekiem styrany i już raz drugi was może nie ujrzę i przypominajcie sobie kiedyś, co wam mówił stary arcybiskup: trzymajcie się przedewszystkiem kościoła rzymsko-katolickiego i tego, co on wam głosi a choćby Anioł z nieba zstąpił i mówił wam inaczej, nie wierzcie". I tak w długiej mowie, której w całości podać nie sposób, a streszczać nie podobna, bo trudno osądzić, której myśli daćby pierwszeństwo, przestrzegał lud przed tymi, co wiodą na drogi, na których „w oddali, gdzieś na późnej życia fali nie zmartwychwstanie, lecz mord i rzeź". Processya uroczysta i wspaniały hymn „Ciebie Boże chwalimy", zakończyły sodalisów uroczystość.

Lud cisnął się do konfesyonałów, aż do nieszporów. Kilku ze szlachty zaraz odjechało do zajęć domowych, reszta gości zasiadła do stołu z zakonną prostotą zastawionego, przy którym wszelkie braki światowej mody, zastąpiła staropolska szczerość. Obok ks. arcybiskupa zasiadł marszałek Gorayski i p. Henryk Szeliski w strojach polskich. Był też starosta hr. Dzieduszycki, hr. Krasicki, p. Jędrzejowicz, Leszczyński, — w wspaniałym stroju polskim p. Dwernicki i inni potomkowie starej naszej szlachty. Było i duchowieństwo licznie zebrane, nie brakło inteligencyi pobliskiego miasta Brzozowa, a kiedy puhar krążyć już począł, uczucia jedności i zgody, miłości i wzajemnego szacunku płynęły. W. O. Rektor wzniósł pierwszy toast w długich i podniosłych słowach na cześć arcypasterza. Po nim odezwał się p. Gorayski, dalej poszły inne a kiedy pod koniec uczty się miało, powstał ks. arcybiskup, za nim i wszyscy i niby potok, fala słów serdecznych arcypasterza popłynęła. Wzniósł najprzód zdrowie ks. Rektora i Sodalisów a potem nie siadając, pił zdrowie duchowieństwa, mieszczeństwa a wreszcie wzniósł toast na powodzenie słów poety: „z szlachtą polską polski lud" wszyscy: „niech żyje, polski lud," powtórzyli, przypominając toast Tadeuszowego wesela.

Tak zakończyła się uroczystość, rozjechali się wszyscy, JE. również udzieliwszy święceń mniejszych, nazajutrz Starą wieś opuścił. I znowu w niej cicho, znowu po dawnemu. Z ołtarza patrzy na lud pobożny cudowna Boża Rodzicielka a z dnia św. Stanisława zostało pamięć słów arcypasterza, błogosławieństwo rąk jego, zostało to głębokie przekonanie, które wyraził kaznodzieja, że jakkolwiek spadła korona z głowy królów naszych świeci jeszcze na głowie Tej, którą Jan Kazimierz Korony polskiej obrał Królową.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 23 listopada.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie polecił odczytać pismo wniesione do prezydyum przez mieszkańców ul. Zamkowej na Żółkiewskiem. Petenci ci uskarżają się, iż w skutek przecięcia szynami kolejowemi ulic Stromej, Orzechowej, Podzamcza i innych, pozbawieni są bezpośredniej komunikacyi z ul. Żółkiewską i całą dzielnicą III, wskutek czego grunta ich i realności straciły na wartości. Wszędzie w całem mieście wartość placów pod budowle przydatnych z każdym dniem wzrasta, a w tym zakątku, gdzie oni mieszkają, w skutek odcięcia ich od miasta, wartość gruntów nie tylko nie podnosi się, lecz spada. Proszą oni tedy, aby Rada miejska wzięła ich teraz w obronę i przy okazyi położenia drugiego toru wyjednała u kolei państwowej wybudowanie mostu lub wiaduktu, któryby im umożliwił bezpośrednią komunikacyę z ul. Żółkiewską. Dalej upraszają o wybudowanie studni i o zaprowadzenie porządku na ulicach Zamkowej i sąsiednich. Petycyę tę poparł p. r. dr. Stroynowski.

Dr. Dulęba podniósł, iż Rada miejska powinna udać się do p. prezydenta Bilińskiego i ministeryum handlu z prośbą o uwzględnienie życzeń miasta i wybudowanie wiaduktów kolejowych. Wniósł także, aby petycyę mieszkańców ul. Zamkowej przekazano komisyi kolejowej wybranej z łona Rady i aby polecono jej, by w tej sprawie pełnej Radzie przedstawiła odpowiednie rezolucye. Wniosek ten przyjęto.

R. Niemczynowski podniósł, iż gdy Rada w r. 1891 wyraziła uznanie poecie Karolowi Brzozowskiemu za napisany przez niego i ofiarowany miastu dramat p. t. „Oblężenie Lwowa" postanowiła zarazem, że dramat ten ma być przedstawiany co roku w październiku. Teatr na to przedstawienie miało według owej uchwały zakupić miasto i rozdawać bezpłatnie bilety między młodzież, rzemieślników etc. Mówca więc zapytuje p. prezydenta, dlaczego uchwała ta nie została dotąd wykonaną. P. prezydent przyrzekł, iż sprawę tę zbada i na najbliższem posiedzeniu da odpowiedź.

Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych przystąpiono do obrad nad dodatkowemi postanowieniami w sprawie budowy teatru we Lwowie. Rada, uchwaliwszy budować teatr na placu Gołuchowskich i objąć go własny zarząd, nie powzięła jeszcze postanowienia, jaką ma przesłać odpowiedź na niektóre pytania i żądania, postawione przez Wydział krajowy. Otóż referent p. r. Janowski wnosi, aby Rada odpowiedziała, że budowa teatru trwać będzie lat 5 i aby oświadczyła, iż zapewni Wydziałowi krajowemu odpowiedni udział w komitecie budowy. Jaki ten udział będzie, Rada to oznaczy później. Nadto domagał się Wydział krajowy, aby mu Rada plan przyszłego gmachu przedłożyła do zatwierdzenia. Referent wnosi, aby żądania tego nie uwzględniać, gdyż wobec uchwały, że Rada chce teatr prowadzić we własnym zarządzie, nie jest ono uzasadnionem. R. dr. Małecki podniósł, iż plany nowego gmachu należałoby przedłożyć Wydziałowi krajowemu do wiadomości. Również zaznaczył, że Rada miejska powinnaby raz jeszcze dokładnie zastanowić się nad tem, czy teatr ma prowadzić we własnym zarządzie, czy też prowadzenie jego powierzyć krajowi i czyni wniosek o reasumcyę uchwały, powziętej w tej sprawie na poprzedniem posiedzeniu. R. p. Niemczynowski przemawiał, jak zwykle, bardzo niefortunnie i popierał wniosek dr. Małeckiego o reasumcyę. Między innemi podniósł on, iż radni miejscy, uchwalając objąć teatr w zarząd miejski, nie wiedzieli za czem głosują. Słowa te wywołały wśród radnych wielkie oburzenie R. dr. Maryański przemawiał za reasumcyą i dowodził, że miasto o wiele lepiejby wyszło, gdyby prowadzenie teatru oddało Wydziałowi krajowemu; prowadząc teatr we własnym zarządzie, może się narazić na ogromne koszta. Popiera więc reasumcyę. R. dr. Goldman zaznaczył, iż należy najpierw poddać pod głosowanie, czy uchwała powzięta przez Radę ma być reasumowaną, czy nie, a dopiero potem, w razie reasumcyi, można prowadzić w tej sprawie merytoryczną dyskusyę. Podniósł także, iż wobec tego, że Sejm ma przyznać na budowę teatru pewną subwencyę, jest obowiązkiem gminy przedłożyć mu plany, aby Sejm wiedział, jak ten gmach będzie wyglądał, na który ou subwencyę uchwali. R. pp. Rawski i dr. Dulęba przemawiali przeciw reasumcyi. Gdy przyszło do głosowania, wniosek dr. Małeckiego o reasumcyę uchwały upadł, a natomiast przyjęto wnioski referenta i poprawkę dr. Małeckiego, aby plany nowego teatru przedłożone były Wydziałowi krajowemu do wiadomości.

W dalszym ciągu uchwalono sprawę monopolu wódczanego przekazać komisyi akcyzowej, a na wniosek referenta r. p. Jonasza uchwalono opłatę od psów w r. 1895 pobierać w tej samej wysokości, co w roku bieżącym tj. po 4 zł. od samca a po 2 zł. od samicy. R. p. Szpilman żądał, aby opłata od psów, bez różnicy płci, wynosiła 5 zł. rocznie, ale wniosek ten się nie utrzymał. Na tem obrady zakończono.

KRONIKA.

Lwów 23 listopada.

P. Alfred Sulima Deyma, dyrektor ruchu kolei państw., odprowadziwszy prezydenta kolei skarbowych do Nowego Zagórza, jako granicy okręgu lwowskiej dyrekcyi ruchu, wrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Honorowe obywatelstwo. Rada m. Wieliczki uchwaliła jednogłośnie nadać obywatelstwo honorowe ks. Adamowi Sapieże.

Mianowania. Starosta w Żółkwi p. Józef Lanikiewicz mianowany radzcą Namiestnictwa i referentem spraw administracyjnych i ekonomicznych w kraj. Radzie szkolnej. Mieszkańcy Żółkwi, wśród których p. Lanikiewicz zjednał sobie gorącą sympatyę i szczerą miłość, postanowili pożegnać go wspólną ucztą. Na czele komitetu zajmującego się tą sprawą stanął burmistrz m. Żółkwi p. Eugeniusz Rozwadowski. — Komisarz pocztowy, p. Roman Sabat, mianowany sekretarzem pocztowym.

Wystawę sztuk pięknych można już zwiedzać wieczorem przy oświetleniu od godz. 5 do 8; zrana zaś od 10 do 4 po południu.

Prezentę na gr.-kat. probostwo *regiae collationis* w Osławach, w powiecie delatyńskim, nadało Namiestnictwo ks. Teodorowi Lisiewiczowi, gr.-kat. parochowi w Kutach starych.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Krośnie rozpisała z terminem do 15 grudnia b. r. konkurs na kilka posad nauczycielskich. — Wydział powiatowy w Wadowicach ogłasza z terminem do 15 grudnia br. konkurs na posadę lekarza okręgowego w Lanckoronie z roczną płacą 500 zł. i dodatkiem na koszta podróży w kwocie 250 zł.

Śluby. W sobotę dnia 24 listopada odbędzie się w kościele parafialnym w Dunajowie ślub p. Ludwika Caspary'ego, konceptowego praktykanta Namiestnictwa, z panną Władysławą Torską, córką Antoniego Torskiego, dyrektora lasów skarbu arcybiskupstwa łacińskiego i Teofili z Sługockich.

Ślub panny Maryi Sierakowskiej z p. Kazimierzem Lityńskim, komisarzem skarbowym, odbędzie się jutro w sobotę dnia 24 b. m. w Stanisławowie.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac. Przeniesieni księża wikar.: Analewicz Jakób na ekspozyturę w Dalejowie (paraf. Maryampolskiej); Edward Seńków do Grzymałowa, Antoni Pawłowski do Bażorowa, Wojciech Sołtys do Buczacza. Aplikowany w charakterze kooperatora przy parafii w Rawie ruskiej O. Stan. Binek zakonu OO. Reformatów. Rekolekcye dla kapłanów w Czerniowcach odbędą się w rezydencyi OO. Jezuitów od 26 wieczorem do 30 bm. O. superyor Eberhard uprasza, by kapłani, którzy zechcą wziąć udział w tych rekolekcyach, raczyli go wcześnie uwiadomić o zamiarze przybycia. Dyecezya krakowska: Kanoniczną instytucyę na probostwo WW. Świętych w Krakowie otrzymał ks. dr. Ludwik Jurgowski, dziekan skawiński, prob. w Pobiedrze.

Zmiana własności. Dobra Dusanów w powiecie brzeżańskim obszaru 2200 morgów, nabył pan Zdzisław Obertyński od p. Władysława Czaykowskiego.

Delegatem Towarz. kredytowego ziemskiego z okręgu stanisławowskim wybrany p. Józef Prus Jabłonowski, zastępcą p. Jan Burzyński.

Święcenie niedzieli. Za przekroczenie ustawy o spoczynku niedzielnym sąd w Pradze skazał tymi dniami 35 kupców i rękodzielników.

Wiec organistów ma odbyć się w lutym roku przyszłego w Krakowie. Na porządku dziennym mają toczyć się obrady: 1) nad podniesieniem muzyki kościelnej; 2) nad utworzeniem ogólnego Stowarzyszenia organistów; 3) nad polepszeniem bytu organistów i ich rodzin.

Wieczór szermierzy rozpoczął wczoraj tegoroczny karnawał i przysporzył dobroczynnym celom zapewne znaczny fundusz. Sala kasynowa udekorowaną była wspaniale. Do kadryla stanęło 80 par, a tańce prowadzili z werwą i zapałem pp. Stamirowski i Holyński. Zabawa przeciągnęła się do godziny 5-tej.

Z Petersburga donoszą do *N. fr. Presse*, iż w najbliższym czasie należy oczekiwać dymisyi rosyjskiego ministra komunikacyi Kriwoszeina. Kriwoszein wywołał wielkie niezadowolnienie cara z powodu swoich zarządzeń, odnoszących się do przewiezienia zwłok cara Aleksandra III z Liwadyi do Petersburga. Kriwoszein chciał pierwotnie jednym monstrualnej wielkości pociągiem kazać przewieść zwłoki zmarłego cara i młodego cara wraz z całą rodziną i orszakiem; myśli tej zaniechał dopiero na przedstawienia inżynierów, którzy go przestrzegali przed możliwą w takim stanie rzeczy katastrofą. Minister zgodził się wtedy na utworzenie dwóch pociągów; rozkład jazdy był jednak nieumiejętny i najnieszczęśliwszy. Oba pociągi przepędzały naprzykład całą noc na dwóch maleńkich stacyach. Zwłoki cara przewiezione były przytem w zwykłym wagonie towarowym, pospiesznie tylko ku temu celowi przyozdobionym i przystosowanym: dawały się w nim czuć przeciągi, wilgoć i zimno. Pop, czuwający przy trumnie, zemdlał w drodze i leżał całe cztery godziny, nim mu podano szklankę wody. Wobec tego jenerał Czerewin zawiadomił ministra o niezadowolnieniu cara. Następcą Kriwoszeina będzie prawdopodobnie Adadurow, z którym car stykał się w komitecie budowy kolei sybirskiej.

Ruszczenie się chłopów polskich. Z miejscowości Jakłusz koło Rohatyna nam piszą: W sprawie ruszczenia się chłopów polskich dołączę kilka uwag. Najważniejszym powodem ruszczenia się chłopów polskich, szczególnie po wsiach, jest to, że chłopek nie mając miejscowego kapłana obrządku rz. kat. spowiada się, chrzci dzieci itd. w obrz. gr. kat. a do tego, nie mając sposobności mówienia polskim językiem, zapomina go częstokroć, a na zapytanie czy umie mówić po polsku, odpowiada, że umie pacierz polski, jednak jak sam przyznaje, jest: „ni wowk, ni baran"; dzieci zaś uczy już pacierza ruskiego, tak, iż dziecko obrz. rz. kat. uczy się dopiero modlitwy polskiej, przyszedłszy do szkoły. Zdarza się czasem, że mąż jest Polakiem, a żona Rusinką, lub przeciwnie, w takim razie najczęściej dzieci chrzczą się w obrządku gr. kat. i uczą modlitwy gr. kat., w najlepszym zaś wypadku synowie idą za obrządkiem ojca, córki za obrządkiem matki. Ztąd ciągłe niezgody, gdyż w polskie święta część domowników pracuje, część próżnuje, w ruskie to samo, lub dla zgody świątkuje i rz. kat. i gr. kat. święta, a właściwie żadne. Czy nie lepiejby się zastosować do praw greckich: „*Omnes sequantur ritum mariti*" wszyscy idą za obrządkiem ojca. Zresztą zapobiedz ruszczeniu się chłopów polskich jest prawdę powiedziawszy prawie niemożliwe, zwłaszcza po wsiach z większością ludu obrządku gr. kat. jednak da Bóg, że rada p. Przysieckiego co do zakładania bibliotek i zbliżania ludu polskiego do dworu, może zachowa przynajmniej część Polaków i nie pozwoli, by lud obrządku naszego zaginął po wsiach.

Z pod Sambora nam piszą: Jeżeli Bogu należy się wdzięczność, iż raczył ożywić serca polskie do wzięcia w szczególniejszą opiekę współbraci swoich na Rusi, aby w przyszłości przestali się wypierać tak swojej narodowości, jak i wiary, to wdzięczność ta należy się po Bogu najprzewielebniejszemu konsystorzowi arcybiskupiemu polskiemu we Lwowie, który budowę kapliczek mszalnych na Rusi uznał za pierwszy i główny środek do utrzymania Polaków na Rusi Polakami i łacinników łacinnikami; powtóre należy się ona dworom wschodniej Galicyi, które nie tylko budowę takich kapliczek popierają ale — co ważniejsza — pragną, aby wszystkie dwory na Rusi były jakby zastępcami kapłana polskiego dla polskiego włościanina.

Gorące widać serce polskie musi być u tego p. Żelisława Przysieckiego, kiedy myśląc nad dobrem swoich współrodaków na Rusi, obmyślił założenie po dworach Galicyi wschodniej biblioteczek dla użytku porozrzucanych wśród ludności ruskiej Polaków. A szlachetne widać muszą być uczucia zacnej Polki pani Maryi Przewilskiej, która chwaląc zamiary p. Przysieckiego, nie tylko zachęca dwory Galicyi wschodniej do złożenia bodaj nie wielkich funduszów na zakupienie biblioteczki, ale co ważniejsze i pożyteczniejsze, do ściślejszego połączenia się dworu z ludem polskim, iżby się w jak najkrótszym czasie wypełniła ta pożądana i oczekiwana obietnica: „jeden tylko jeden cud, z polską szlachtą polski lud". I rzeczywiście cudem by to nieocenionym było dla łacinników polskich na Rusi teraz zamieszkałych, gdyby ich dwory pod szczególniejszą wzięły swoją opiekę. Bo któż dziś na Rusi dba o Polaka-łacinnika? Bóg tylko jeden a proboszcz drugi. Lecz proboszcz niestety, daleko zamieszkały zajęty, sam mało posiada czasu, a nie ma dziś wikarego. Oby dwór polski zastąpił jego miejsce.

Trzechsetna rocznica unii brzeskiej. Zbliża się rocznica jednego z najważniejszych i najpiękniejszych zarazem faktów w życiu dziejowem dawnej Polski: rocznica unii brzeskiej. Duchowne sfery ruskie, najbardziej tu interesowane, dały już inicyatywę do szerszego obchodu tej pamiętnej daty historycznej, obchód jednakże nie byłby zupełnym i harmonijnie przeprowadzonym, gdyby także społeczeństwo polskie nie wzięło w nim równie gorliwego udziału. Pierwszym strzałem, zapowiadającym akcyę w tym względzie, był wczorajszy odczyt w Czytelni katolickiej, wygłoszony przez ks. proboszcza Bobrowicza, unity chełmskiego, jednego z najczcigodniejszych przedstawicieli tej unii, której ślady tępi z tak nieubłaganą konsekwencyą rosyjska klika prawosławna, a której pierwszy zawiązek będzie wkrótce obchodzony tu, gdzie swobodne schronienie znalazło dla siebie wspaniałe dzieło Rahozy i Hipacyusza Pocieja. Najpiękniejszemu okresowi dziejów Polski, a mianowicie epoce jagiellońskiej, przypada w udziale zaszczytna misya jednoczenia różnorodnych żywiołów pod wspólnemi skrzydłami dla skutecznej pracy kulturnej. Siła atrakcyjna Polski ówczesnej obejmowała, jak wiadomo, żywioły nietylko słowiańskie, jak Rusini, ale nawet zupełnie nam obce, jak Litwini lub Niemcy. Unia brzeska była koroną tej jednoczącej działalności Polski jagiellońskiej.

Nie zaginęła była na Rusi pamięć Soboru Florenckiego i prawie cały wiek XV widział na stolicy kijowskiej władyków wyznających swą łączność z Kościołem katolickim. W XVI wieku zaczyna się smutna odmiana i cerkiew ruska stopniowo poczęła się staczać do upadku.

W dobie, którą zamierzamy pokrótce scharakteryzować, znajdowała się ona w stanie godnym współczucia. Znamionowały ją zupełny rozkład i poniżenie. Władycy ruscy rekrutowali się przeważnie ze zbankrutowanej szlachty, a stanowiska ich przestały być wybitnemi i otaczanemi szacunkiem. Rząd polski wzbraniał się nawet przyjąć ich do senatu, odgradzając od siebie wyższe duchowieństwo prawosławne murem uprzedzeń. W takim stanie rzeczy padł pierwszy posiew unii. Polacy nie zrozumieli z początku jej doniosłości.

Zrozumiał ją dopiero Jan Zamojski, człowiek wyższy po nad otoczenie swe i po nad współczesnych. Na Rusi światlejsi ludzie, widząc poniżenie swej cerkwi, zapragnęli szczerze jej podźwignięcia. Do takich należał ks. Konstanty Ostrogski, król bez korony, którego majątek obejmujący 30 kilka miast, 1000 blisko wsi, 600 parafii i dwa biskupstwa pod patronatem, przerastał obszarem niejedno dzisiejsze księstewko niemieckie. Dość powiedzieć, że kasztelan był u niego marszałkiem dworu. W założonej przez siebie akademii w Ostrogu, grupował Ostrogski najrozumniejszych ludzi ówczesnych i całą olbrzymią swą forsą skierował do moralnego odrodzenia cerkwi.

Z początku idea unii kiełkowała powoli i nieśmiało. Żywszą akcyę zainaugurował dopiero Piotr Skarga podróżą swoją na Ruś i dziełem „O jedności Kościoła bożego", przypisanem ks. Ostrogskiemu i zbijającem błędy schyzmatyckie. Dzieło Skargi wywołało formalny alarm. Zdecydowani przeciwnicy unii wykupywali je masami i palili, przyjaciele nowej idei rozczytywali się w niem chciwie, rozszerzając horyzonty swych myśli. Do roku zabrakło książki „O jedności Kościoła bożego", a w krótkim czasie trzeba było nowych wydań. Sam Skarga

w Wilnie nawrócił wiele rusko-litewskich rodzin, osobliwie tych, które zrażone upadkiem cerkwi prawosławnej, rzuciły się w ramiona kalwinizmu i luteranizmu. Obok Skargi stanęli wkrótce i inni szermierze unii. Do tych należeli: Jezuita Herbert Sokołowski, Bernard Maciejowski biskup łucki, oraz prawosławny biskup łucki Cyryl Terlecki, człowiek światły, który pod wpływem Skargi i Maciejowskiego zapłonął chęcią połączenia się z Kościołem katolickim.

Tak stały rzeczy wewnątrz kraju. Tymczasem wytworzyły się na zewnątrz komplikacye, które nieświadomie i wbrew swym tendencyom dopomogły ostatecznie do zwycięstwa unii. Początek dało im przybycie na Ruś patryarchy Carogrodu Jeremiasza IIgo. Dygnitarz ten, potrzebując grubych sum na zapłacenie swej inwestytury, wybrał się tu, aby zebrać sobie potrzebne pieniądze. W tym celu jeździł nawet do Moskwy, a jakkolwiek podróż jego, oprócz [illegible] Korzystając z pobytu w ziemiach ruskich, zajął się Jeremiasz II także zreorganizowaniem [illegible] cerkwi ruskiej. Na metropolii kijowskiej osadzony był wówczas słynny swego czasu ze zgorszenia, jakie rozszerzał, Onisyfor Dziewoczka, człowiek kompletnie liche, który mimo wyższej swej godności duchownej, nie wahał się otwarcie żyć z żoną. Dziewoczka pierwszy padł ofiarą [illegible]. Na metropolię kijowską wyniesiony został Michał Rahoza, a exarchą Rusi mianowany Cyryl Terlecki, z atrybucyami, które pozwalały mu nawet górować nad metropolitą.

Następnie przyszła kolej na dwa najwybitniejsze bractwa cerkiewne, we Lwowie i w Wilnie, które Jeremiasz podniósł do godności stauropigii. Arcybractwa takie wyjęte z pod władzy władyków, miały ogromne przywileje, [illegible] na wybór biskupów, przyczem dla patryarchy carogrodzkiego [illegible]. Robiąc ludzi świeckich potentatami w zakresie cerkiewnym i nadając im nawet do pewnego stopnia kontrolę nad biskupami wniosły one rozterki i ciągłą niezgodę do sfer rządzących cerkwią. [illegible] Gedeona Bałabana, który bez przerwy był przez patryarchę prześladowany za swoje sztargi ze stauropigią. Równocześnie poróżnił się z Jeremiaszem i metropolita kijowski, [illegible] nowych danin pieniężnych. W ten sposób niezależnie od propagandy Skargi i Jezuitów wytworzyła się wśród samych książąt cerkwi prawosławnej partya malkontentów, grawitująca do unii, to też kiedy w r. 1590 zjechali się na synod do Bełza trzech biskupów ruskich: Bałaban, Terlecki i Kopysteński ułożyli tam podstawowe preliminarya [illegible] od Carogrodu a poddania Papieżowi.

Idea unii była rzucona, [illegible] Przychylił się do niej między innymi, bardzo wybitny człowiek, Hipacyusz Pociej, kasztelan brzeski, [illegible] Konstanty Ostrogski, wojewoda kijowski, [illegible] Czy to Zamojski, obawiając się, aby popularność Ostrogskiego nie urosła do niepożądanych rozmiarów, rozpoczął przeciw niemu zakulisową kampanię, czy inne przyczyny [illegible] decydującą rolę, dość, że do Brześcia zwołano już synod bez Konstantego Ostrogskiego, który śmiertelnie zagniewany, stanął nagle w szeregach wrogów unii i całą siłą swego wpływu rzucił na szalę przeciwną, co niesłychanie podkopało sprawę unii w samym zawiązku. Przebieg synodu, początkowe kroki unii i trudności, jakie zwalczać musiała w pierwszych latach istnienia, [illegible] do następnego wykładu, który się odbędzie w niedzielę.

Z Tarnopola nam piszą 22 b. m. Wśród [illegible] obywatelstwa i włościan złożono dziś w Płotyczy na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Malwiny z hr. Starzeńskich Korytowskiej. [illegible] i zebrało się ich jakie 2000. Mszę żałobną już od godziny 6 rano odprawiali kapłani obu obrządków. Nad grobem przemówił ks. rektor OO. Jezuitów w Tarnopolu. Po pogrzebie podejmował syn nieboszczki Julian hr. Korytowski przybyłych na pogrzeb gości, z prawdziwie staropolską gościnnością.

Letarg. Ciekawy wypadek zdarzył się w wiosce Grzybowie w Królestwie Polskiem. Jedna z zamieszkałych [illegible] Józefa Sędziak, zachorowała na silny ból głowy, położyła się do łóżka, a w kilka dni potem [illegible] żyć przestała. Oczywiście, zajęto się zaraz pogrzebem: sprowadzono trumnę, ustawiono katafalk, [illegible] Drugiego dnia wieczorem, gdy stroskana rodzina i licznie zebrani znajomi [illegible] zwłoki w trumnie poruszyły się i nagle... Sędziakowa wstała. Obecni struchleli, [illegible] doznali tak panicznego strachu, że rozpierzchli się na wszystkie strony. [illegible] Tymczasem Sędziakowa [illegible] zaczęła krzyczeć w niebogłosy, nikt jednak z pomocą jej podejść się nie ośmielił i — kto wie, jakby się to skończyło, gdyby nie przytomność miejscowego gajowego, [illegible] przeniósł Sędziakową na łóżko. Okazało się, że była ona w letargu. [illegible]

Baba jak może, tak opowiada ciekawym swoje wrażenia, [illegible] Dla Sędziakowa mniej być gorszą niż neapolitańska Eusapia Palladino?

Śmierć przez zaczadzenie. Onegdaj w nocy trzy praczki, Maryanna King, Józefa Ogrodnik i Maryanna Kniaź, zatrudnione w zakładzie dla nieuleczalnych im. Bilińskiego, zapaliły w piecu w swem mieszkaniu węglem kamiennym i udały się na spoczynek. Wczoraj rano zakonnica, która chciała je obudzić, znalazła wszystkie trzy nie dające znaków życia. Po bezskutecznych usiłowaniach przywrócenia ich do życia odstawiono zwłoki do szpitala powszechnego.

Aresztowanie czarownicy. Trudno uwierzyć, iż w Rzymie są dotychczas czarownice i że właśnie jedna z nich, Marya Bianchi, z domu Capponi, rodem z Velletri, licząca 47 lat, aresztowana tu została przy ulicy Sforza za gusła, na których wielkie zarabiała pieniądze. Wróżyła ona, zostawała w bezpośrednich stosunkach z duchami, które wywoływała, leczyła chorych różnemi ziołami i napojami, nad któremi czarodziejskie wymawiała zaklęcia, miała, jak twierdziła, współpracowników-wróżbitów, zamieszkałych w katakumbach św. Sebastyana, posiadała lekarstwa na cierpienia fizyczne i moralne, pożyczała chorym lalkę z ciasta którą obnosić kazała wokoło ich łóżka, gdy sama wymawiała niezrozumiałe słowa w nieznanym języku. Wtedy, jak zapewnią naoczni świadkowie, odzywały się z różnych stron głosy niewidzialnych istot, ziemia się trzęsła i błyskawice — działo się to zwykle w nocy — widać było na dworze. Jednak te nieupoważnione leki, czary i dziwy, niętylko, że się nie podobały doktorom, ale wywołały protestacye proboszczy rzymskich, powtarzających, że nie było to prostem oszustwem, niesłychanie intratnem, bo czarownica poczynała krajeczne ciągnąć zyski z ludzi wyższego nawet towarzystwa, tłumnie spieszących do niej, bo czart nie jest obcy temu wszystkiemu. Skutkiem tych tak licznych oskarżeń lekarzy i duchownych, Marya Capponi Bianchi aresztowana została z rozkazu kwestora, jako *fattiucchiera* czyli czarownica.

Stypendya. Wydział krajowy nadał zgodnie z wnioskiem komisyi krajowej dla spraw przemysłowych stypendya handlowe następującym kandydatom na rok szkolny 1894/5: 1) stypendyum w kwocie 500 zł. p. Tadeuszowi Wyżykowskiemu, ukończonemu uczniowi akademii handlowej w Gracu z obowiązkiem udania się na kurs praktyczny do akademii w Antwerpii celem szczególnego zwrócenia uwagi na handel drzewa. 2) stypendya po 350 zł. a) Bazylemu Uhrynowi uczniowi akademii w Wiedniu, b) Kazimierzowi Piórkiewiczowi, uczniowi akademii handlowej w Gracu. 3) stypendyum w kwocie 300 zł. Stanisławowi Franciszkowi Blicharskiemu, uczniowi akademi handlowej w Gracu.

Wydział krajowy zatwierdził na wczorajszej. sesyi oferty wniesione na dzierżawę krajowych opłat konsumcyjnych w powiatach politycznych Chrzanów i Złoczów, tudzież w okręgach sądowych Lisko, Lutowiska, Pruchnik, Sieniawa i Stanisławów.

Ze współczesnych stylów. Oto wzór opisu wyjęty z jednego z współczesnych romansów:

„Zmrok już zapadł..

Pod szarym firmamentem niebios rozsnuły się tarlatany mgieł jesiennych, gęste woale pyłków mroźnych, zasłaniających mgławe gwiazdy na szafirowym niebios oceanie...

Jakieś brunatne wstęgi płyną ku falom w przestworzach, jakieś mgławiczne słupy wzbijają się ku górze, wicher je szarpie w strzępy, rozbija oskardem prądu i gna kędyś po za okrainy wszechświata...

Szumi to obrzydliwe wietrzysko, syczy, jęczy, płacze po za oknami buduaru, wyprawia harce i dudni w tafle szyb, na których kroplista rosa żłobi koronkowe desenie."

A oto próbka stylu erotycznego:

„Na biegunowym fotelu wpółleżąca wyciągnęła swe drobne nóżęta ku balustradzie kominka, a blask płomienia pocałunkiem muskał jej stópki lilipucie i ślizgał się po miękkim jedwabiu pantofelka... Biała rączka bezwładnie opadła na lśniące fałdy „peignoir'u", jedyna szpilka opuściła hebanowe sploty, a one figlarną falą otoczyły jej ramiona, pochwyciły w uścisk łabędzią szyję i w puklach pochyliły się ku powierzchni puszystego kobierca.

Tak, wsparta na wezgłowiu fotela, z przymkniętemi oczami, z piersią falującą, z przyspieszonem tętnem serca marzyła, tonąc w oceanie wspomnień przeszłości, w tęczowych rojeniach półsnu, półjawu..."

„Miasto przyszłości." Z Berlina donoszą: Utworzyła się tu spółka Gewerbeheim, która zakupiła 40 morgów ziemi w Bergsdorf nad linią kolei północnej i zamierza tam wznieść „miasto przyszłości". Gdy Towarzystwo liczyć będzie stu członków, przystąpi do budowy nowego miasta. Budowanie wil itp. mieszkań wykluczone jest z planu; ma to być miasto, złożone ze zwykłych domów mieszkalnych dla rzemieślników, kupców, urzędników itd., a zaopatrzone w najnowsze urządzenia udoskonalonej nowoczesnej techniki, a więc: wodociągi, gaz, telegrafy, telefony i elektryczne motory, zastosowane do użytku rękodzielnictwa, a dostępne i dla najuboższego rzemieślnika. Warsztat na 10 czeladników wraz z mieszkaniem majstra kosztować będzie w całości 10.000 m., czyli, licząc po 5 od sta, komorne wynosić będzie 500 m. rocznie czyli po 10 m. tygodniowo. Tymczasem w Berlinie kosztuje taki warsztat z mieszkaniem conajmniej 1500 m. rocznie. Place pod budowle odprzedawać będzie tylko gmina, tak iż spekulacya jest uniemożliwiona. Prezesem rady nadzorczej nowej spółki wybrano radcę regencyjnego br. Broicha.

W polskim *Filateliście*, organie zbieraczy marek pocztowych, wychodzącym w Krakowie, czytamy w artykule pod tytułem „Na cele dobroczynne" co następuje: Ileto znaczków (marek) pocztowych użytych ginie codziennie bez korzyści! A mogłyby one, zjednoczone w jednem ręku, przyczynić się niejednokrotnie do poparcia jakiegoś szlachetnego celu, np. Szkoły ludowej, wsparcia weteranów, odbudowy Wawelu itp. Dość przypomnieć podaną w numerze 1 naszego pisma wiadomość, że w Belgii przez kilka lat zebrano 60 milionów marek, za które po spieniężeniu ich uzyskano tak wielką sumę, że misyonarze na Górnym Congo na 400 hektarach ziemi uprawnej założyli pierwszą wioskę misyjną. W myśl § 1 naszego statutu odzywamy się do wszystkich tak członków jak czytelników *Polskiego Filatelisty*, aby zechcieli, czy to marki lepsze, czy też najzwyklejsze (używane) o ile możności w większych ilościach nadsyłać do naszego klubu (Kraków, ulica Św. Tomasza l. 15) w kopertach lub paczkach zamkniętych z napisem „na cele dobroczynne" i podaniem nazwisk, które będą w każdym numerze naszego pisma ogłaszane.

Nowość mody. W Wiedniu zaczęły się już zimowe „jours fixes", a równocześnie z ich rozpoczęciem wprowadzono pewną nowość. Oto panie rozsyłają znajomym bilety z datą jours'ów, a zarazem dodają książeczkę z wykazem wszystkich tych znajomych, którzy zawiadomienie o jours'ach równocześnie otrzymują. Co prawda, jest to moda bardzo rozsądna; każdy wie naprzód, w jakiem gdzie towarzystwie się znajdzie. Ale zdaje się nie ten wzgląd wywołał modę, tylko chęć popisania się litanią znakomitych swoich gości.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 3° R. w poł. + 2° R. Bar. 771. Nieruchomy. Pochmurno.

Aforyzmy.

Najłatwiej wpada w stronniczość, kto chce gwałtem zawsze być bezstronnym.

U młodego lekarza.

Lekarz do nowo przyjętego służącego, kładąc się na drzemkę poobiednią.

— Od 4—6 mam godziny przyjęć. Pamiętaj, abyś mnie obudził.

A służący zapytuje:

— O 6-ej?..

Teatr. Dziś w piątek nie ma przedstawienia. Jutro w sobotę na ogólne żądanie i po raz ostatni „Jak się wam podoba", występ pani Heleny Modrzejewskiej. W niedzielę po południu „Flirt", wieczorem przedstawienie składane na cele dobroczynne z uprzejmym współudziałem pani Heleny Modrzejewskiej. We wtorek „Fedora". We środę na dochód funduszu emerytalnego dla wdów i sierót po artystach i literatach polskich „Mazepa". We czwartek „Fedora".

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W szeregu gościnnych występów p. Modrzejewskiej wczoraj przedstawiona komedya „Panna mężatka" była pierwszą sztuką polską, w której, rolę Cecylii, grała znakomita artystka. W ogóle wobec niezaprzeczonej dekadencyi autorskiej w najnowszym czasie dobrze byłoby, ażeby się zwrócono do dawniejszego repertoaru, do tych szczególniej autorów, których dzieła mimo podstarzałej formy pozostaną na zawsze w literaturze. U nas, nie mówiąc już o Fredrze, najmłodsza generacya nie zna ze sceny Józefa Korzeniowskiego, Stanisława Bogusławskiego, Apolina Korzeniowskiego, Chęcińskiego i innych, których, jeżeli nie wszystkie prace, to przynajmniej część ich znakomicieby zasiliła bieżący repertoar.

„Panna mężatka", komedya w 4 odsłonach, Józefa Korzeniowskiego, o tle pogodnem, jasnem, jest dowodem, że w naszych stosunkach obyczajowych zmieniają się ludzie, płowieją może pewne barwy zewnętrzne, ale życie pozostaje to samo i co było pięknem i szlachetnem dla tych, którzy już dawno w ziemi, pozostało równie pięknem i dla nas. „Panna mężatka", jako utwór, jako komedya, jako pomysł, wcale się nie zestarzała, a swoją pogodą, dowcipem i prawdą życiową w sytuacyach i postaciach przewyższa o wiele krzyczące fabrykaty niektórych dzisiejszych autorów.

Pani Modrzejewska tytułową rolę w tej komedyi może i powinna zaliczyć do najlepszych swoich kreacyi. Cecylia, jako charakter, jako postać, ogołocona jest ze wszystkich efektów i efekcików, trzeba ją tylko grać; sytuacye są tak naturalne, tak proste, że aktorce nic nie dopomagają. Pani Modrzejewska z roli Cecylii, bez przesady, robi arcydzieło sztuki aktorskiej. Gra jej jest subtelna, pełna powabu, kobiecości i nieokreślonej, ujmującej kokieteryi i wdzięku.

Partnerem pani Modrzejewskiej był p. Kliszewski, który Adolfa odegrał bardzo dobrze, mówił poprawnie i zachował odpowiedni ton i koloryt. Major p. Chmielińskiego był dobrze pomyślany i z werwą artystyczną odegrany. Pani Cichocka, jak zwykle, rolę „cioci" odegrała starannie pomimo pewnej jej banalności.

Iks Ypsylon.

* **Powszechny kalendarz ludowy** na rok 1895. Wydawca: polityczne Towarzystwo ludowe w Cieszynie. Kalendarz ten zaleca się trafnym dla ludu doborem artykułów. Artykuliki o anarchizmie, a w łączności z tem o Carnocie i Perierze, o wystawie lwowskiej, o mleczarstwie, powiastki a nawet żarciki rysunkowe, odpowiadają potrzebom literackim ludu. Po co tylko było pakować czeszczyznę do powiastki „Jak też to korytko przeskoczyło?" Ani to ludowi zrozumienia rzeczy nie ułatwi, ani nie jest to potrzebnem do charakterystyki sędziego, któremu autor każe mówić po czesku, a dla ludu szląskiego taka kontrabanda językowa nie jest pożądaną, bo, przyzwyczaiwszy się do tolerowania obcego języka nawet w książeczkach, które czyta, mniej też w życiu o swój dbać będzie.

* **Prawo nadzastawu** wedle ustawodawstwa, przez dr. Władysława Leopolda Jaworskiego. W Krakowie, nakładem księgarni spółki wydawniczej polskiej 1894. Nowa ta praca młodego a znanego uczonego rozpada się na trzy rozdziały. Pierwszy z nich zajmuje się sformułowaniem tej kwestyi i wydobycia z ustaw wszystkiego, co się do niej odnosi. W rozdziale drugim zawiera się rozbiór teoryi prawa nadzastawu, trzeci stanowi obrona teoryi prawa nadzastawu.

* **Biblioteka teatrów amatorskich**, wydawana przez księgarnię H. Altenberga. W dalszym ciągu tego wydawnictwa wyszły numera 66 do 72 i zawierają: A. Popławskiego i A. Golańskiego „Pokój do wynajęcia", krotochwilę grywaną z wielkiem powodzeniem na scenie warszawskiej; drobnostkę R. Ruszkowskiego „W Szczawnicy" i fraszkę A. Dreyfusa „Pan i pani", nadającą się do przedstawień z powodu, iż tylko dwie osoby biorą udział na scenie, z których jedna, tj. „pan" przez cały czas nie mówi ani słowa, bo mu „pani" odezwać się nie pozwala. Dalej pomieszczono tu znaną ze sceny lwowskiej komedyę Leona Madejskiego: „Albo niebo albo piekło"; następnie komedyę Labiche'a tłumaczoną z francuskiego „Zapraszam pułkownika". Nowość stanowią w tym zbiorze tak zwane „Dyalogi estradowe", zawierające W. Pomiana „Flora panny Flory", Prażmowskiej „Nie ma co wiżyć na siebie", „Kłębek bawełny" i „Pewny środek". Dyalogi te nie nadarzają żadnych trudności i mogą być odegrane bez żadnego aparatu scenicznego tylko na ctwartej estradzie. Następne zeszyty tworzą: komedya p. W. Rapackiego, syna, kryjącego się pod pseudonimem Zbigniewa Wołodyjowskiego pt. „W starym piecu dyabeł pali", „Monolog zakochanej", w końcu śliczna komedyjka Nagody p. t. „Uroki". Jak z powyższego czytelnik się przekonał, „Biblioteka" zasługuje zupełnie na polecenie teatrom amatorskim.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 listopada.

(Z) Skandal, jaki miał miejsce na bankiecie, danym na cześć Franciszka Kossuta i wywołana skutkiem tego debata w sejmie węgierskim, niepokoją w najwyższym stopniu sfery finansowe i sprawiają, że pogłoski o przesileniu gabinetowem na Węgrzech coraz uporczywiej się utrzymują. Dziś opowiadano, że Wekerlego powołano do Wiednia. Spekulanci peszteńscy byli tą wiadomością przerażeni, to też zlecenia sprzedaży napływały z Pesztu bardzo licznie, a zniżka stała się powszechną. Nie próbowano nawet zatamować tego prądu zniżkowego, gdyż giełda nasza była dziś zdaną sama na siebie, niemieckie giełdy bowiem były zamknięte z powodu uroczystego święta protestanckiego (dnia pokuty), a paryski targ był także bardzo słabo usposobiony. Minister finansów bowiem musi starać się o zebranie funduszów na wyprawę do Madagaskaru, skutkiem czego przez dłuższy czas nie będzie skupował na giełdzie renty dla pocztowych kas oszczędności. Te zakupna ministra podtrzymywały głównie już od kilku lat kurs rent, to też zawieszenie ich musi odbić się dotkliwie na kursie renty francuskiej. Już dziś spadła ona o ½ proc.

U nas, prócz lombardów i dwóch lub trzech podrzędnych walorów przemysłowych, nie było zresztą ani jednego papieru, któryby się utrzymał przy wczorajszym kursie. W niektórych papierach zniżka jest nawet bardzo znaczną, jak n. p. w węgierskich kredytach 6 zł., w austryackich 3½ zł., w unionach 3 zł. Spadły także w kursie wszystkie renty: wspólne o 20 ct., węgierskie o 15—30 ct., austryackie złote o 50 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 389·25 węgierskie 487·50, Anglobanki 176·50, Uniony 302·—, Bankvereiny 149·—, Länderbanki 274·50, Ludwiki 216·70, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 272·—, Renta papierowa 99·80, srebrna 99·80, austryacka złota 124·20, 4% austr. renta wal. kor. 99·85, węgierska złota 123·—, 4% węgierska renta wal. kor. 97·60, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·94—, marki 12·23—, ruble 1·36½.

§ **Dyrekcya kolei** ogłasza: Z dniem 1 grudnia 1894, względnie z dniem otwarcia ruchu na szlaku Stanisławów-Woronienka wejdzie w życie dodatek I do lokalnej taryfy towarowej, część II zeszyt 2.

Telegramy „Przeglądu".

Czifu 23 listopada. Największy chiński pancernik wojenny „Czenyluo" rozbił się koło portu Weihaiwei.

Yokohama 23 listopada. Koło Port Arthur stoczyła flota japońska straszną bitwę z flotą chińską. Rezultat tej bitwy dotychczas nieznany.

Hieroszyma (w Japonii) 23 listopada. Rząd chiński udał się do rządu japońskiego z propozycyą zawarcia pokoju i ofiarował się zapłacić Japonii koszta wojenne i odszkodowanie w sumie 100 milionów taelsów.

Petersburg 23 listopada. Wczoraj odbył się w pałacu zimowym obiad, na którym był car z narzeczoną, zagraniczni książęta i ich świty, wielcy książęta i wielkie księżne.

Tryest 23 listopada. Przed kilku dniami uwięziono tu pewnego młodego człowieka za rozrzucanie plakatów anarchistycznych. W policyi zeznał on, że nazywa się Dawid Micheli, że urodził się w Wenecyi w 1862 roku i jest z profesyi stolarzem i introligatorem. Znaleziono przy nim znaczny zapas owych anarchistycznych plakatów. Utrzymuje on, że sam je własnoręcznie pisał. Przed przybyciem do Tryestu bawił ów Micheli w Rzymie i w Paryżu.

San Remo 23 listopada. Francuskiego kapitana Romaniego zasądzono za szpiegostwo na 14 miesięcy więzienia i 1200 lir grzywny.

Petersburg 23 listopada. Wczoraj wyjechali stąd z powrotem włoski następca tronu, książe bawarski Ludwik i książe Albrecht Wirtemberski.

Tientsin 23 listopada. Komisarz celny d'Etring odpłynął do Japonii, aby rokować co do warunków pokoju.

Paryż 23 listopada. Komitet centralny celem utworzenia związku bałkańskiego urządził wczoraj międzynarodową konferencyę, w której wzięło udział przeszło 300 osób, między niemi wielu członków ligi pokojowej. Wiele osobistości politycznych z zagranicy zgłosiło listownie, iż przystępuje do komitetu. Zgromadzenie przyjęło rezolucyę, iż należy stworzyć związek bałkański celem wyzwolenia ludów będących pod jarzmem tureckiem. Zarazem zaprotestowano przeciw okrucieństwom popełnionym przez Turków w Armenii.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 23 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 286·— do 289·— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 430·— do —·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70, Banku krajowego 4½% los. w 41 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% los. w 41½ los. 97·30 do 98·— 4% los. w 56 latach 96·80 do 97·50. 4½% las. w 62 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.80 do 97·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·— do 96·70 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5·96 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.35 —do 1.37 ·—. 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40

Wiedeń dnia 23 listopada, (godz. 11 w południe Kredyty 391.25, kred. węgierskie —·—, Anglob. 177·— Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 274·50, Akcye tytoniowe 232.—, Staatsbahny 382·75 Lomb. (z kup.) 108·75 Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny — —, Marki 61.12 Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	7·10	—
Mező-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·40	10·20	—
" " z Podz.	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9 50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mező-Łab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.